Rok IV. Kraków-Podgórze, sobota 3 lutego 1906. Nr. 32.

2 Cena nru wszędzie ct (4 hal.)

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 kor. — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie
p. Maryan Hupczyc
Administracya „NOWIN" Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudn.

Na Lwów skład i ekspedycya
AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO
Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
Kraków, ul. Zacisze l. 7, Telefon 512.
Ekspedycya w drukarni A. KOZIAŃSKIEGO

Redaktor naczelny:
LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godziny 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Barykady i walki w kościołach paryskich.

Paryż ma znowu małą rewolucyę. W kilku kościołach paryskich z okazyi inwentaryzacyi przyszło do wielkich zaburzeń; stawiano barykady, które policya musiała burzyć; straż ogniowa oblewała tłum wodą i t. p. Jednem słowem w zapalnem mieście, gdzie co roku musi się zdarzyć mała rewolucyjka, nastąpiła przygrywka do wojny religijnej.....

Jak wiadomo, Francya (znaczną większością głosów w Izbie deputowanych i w senacie) przeprowadziła rozdział między Kościołem a państwem. Religia staje się tam sprawą prywatną; pensye zaś księży i koszta utrzymania kościołów etc. pokrywać mają stowarzyszenia wiernych, które się wszędzie mogą tworzyć. Tym stowarzyszeniom rząd oddać zamierza w zarząd kościoły — i nakazał inwentaryzacyę przedmiotów majątku kościelnego. Zarówno sama ustawa separacyjna jak zarządzenie inwentaryzacyi rozjątrzyły katolików francuskich — i oto przyczyna iście paryskich awantur, które nie tyle religijne ile polityczne mają tło.

Na czele ruchu antirządowego stanęła katolicka (przeważnie monarchistyczna) arystokracya. W kościele św. Klotyldy, wśród demonstrantów, niedopuszczających komisarza rządowego Meursana do kościoła, widać było wiele dam eleganckich, księcia de Chartres, senatorów katolickich Lamarcelle i Goulaine, kilku deputowanych, kilku literatów jak Coppéego i Melchiora de Vogue.

Toż samo było w kościele św. Piotra.

Demonstracye znalazły echo w izbie deputowanych, którzy bardzo znaczną większością wyrazili rządowi wotum zaufania. Prez. min. Rouvier zapowiedział, że ustawa będzie przeprowadzona — a stanowczość i umiarkowanie rządu pokażą, że obawy wojny religijnej są płonne.

Czy jednak Rouvier nie myli się?

Telegramy »Nowin«.

Walki w kościele św. Klotyldy.

Paryż Gdy dyrektor spraw municypalnych Meursan zjawił się wczoraj popołudniu w kościele św. Klotyldy, celem dokonania spisu inwentarza, licznie zebrany tłum znieważył go i zrzucił ze schodów. Kilku agentów policyjnych wyrwało go z rąk tłumu, przyczem sami odnieśli rany. Kilka osob aresztowano.

Meursan'a przewieziono z kościoła św. Klotyldy do merostwa 7 okręgu. Jest on na całem ciele dość silnie pokaleczony. Demonstracye w kościele ponowiono. Pośród zebranych w kościele widziano księcia Chartres, wielu senatorów i deputowanych. Radny Odelin przed kościołem wzywał tłum, uzbrojony w kije, do zaciętego oporu. Kontrdemonstranci gwizdali i wołali: „Precz z Kalottą!" Przyszło do ponownej bójki i nowych aresztowań. O godz. 3 popoł. pojawił się prefekt policyi Lépine z kompanią pieszej gwardyi. Tłum zebrany przy głównym portalu wznosił okrzyki. Lepine'a siłą wciągnięto za baryery kościoła. Gwardya tam pospieszyła i uwolniła go. Lépine następnie dał rozkaz gwardyi, aby wtargnęła do kościoła. Przyszło do zaciętej walki. Tłum wyparł gwardyę. Wiele osób aresztowano, w tem jednego księdza. Z pomiędzy agentów policyi i gwardzistów wielu zraniono. W końcu wyparto gwardyę z za baryer i zamknięto je. Znaczna liczba osób mierzyła z rewolwerów do agentów policyi i obrzucała agentów i Lépine'a laskami, pomarańczami i kamykami.

O godz. 4 popoludniu Lépine kazał gwardyi rozbić baryery. Gwardya ruszyła naprzód, manifestanci bili laskami, na co gwardya odpowiedziała uderzeniami kolb. Po kwadransie baryery się przechyliły, czemu towarzyszył nieopisany hałas. O kwadrans na 5 wyprowadzono ostatnich tumultantów z kościoła. Podczas zajść pokaleczono wiele osób. Gdy gwardya wkroczyła do kościoła, wyrzuciła na ulicę krzesła. Po nastaniu spokoju, inspektor szybko dokonał spisu inwentarza. W pół godziny potem cofnęła się policya, a także tłum oddalił się, śpiewając pieśni kościelne. 150 osób aresztowano. Około 50 agentów i gwardzistów tudzież około 30 manifestantów było rannych.

Barykada w kościele św. Piotra.

Paryż. Wczoraj prowadzono w dalszym ciągu inwentaryzacyę w kościołach paryskich. W kościele św. Piotra przyszło do zaburzeń podczas spisywania. Wobec zebrania się wielkiego tłumu kazał prefekt policyi zamknąć okoliczne sklepy a policya utrzymywała porządek komunikacyi. B. radny municypalny Odilon i radny municypalny Mercu, zostali aresztowani. W kościele zebranych było 3000 osób, które zamknęły drzwi i urządziły przed **drzwiami barykadę.** Straż ogniowa dostała się na dach kościoła i wlała do wnętrza wiele wody. Tłumy zebrane przed kościołem w liczbie około 10.000 musiała policya białą bronią rozpędzać. Po obu stronach jest wielu rannych. Część ludzi wyszła z kościoła zmoczona wodą i w poszarpanem odzieniu. W kościele zostało około 1000 ludzi, którzy się ugrupowali koło proboszcza. Gdy przystąpiono do inwentaryzacyi, proboszcz założył przeciw niej protest do protokołu. Następnie odbyła się już inwentaryzacya bez wypadku. Następnie odbyło się nabożeństwo poczem zebrani opuścili kościół. Wnętrze kościoła przedstawia straszny widok. — **Wszystko jest połamane.**

Interpelacya w Izbie. — Wotum zaufania dla rządu.

Paryż. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów dep. Allard wniósł interpelacyę w sprawie zajść, które wybuchają przy spisywaniu inwentarza po kościołach i zarzucił rządowi, że **nie chroni dostatecznie swych urzędników wobec napaści ze strony klerykałów,** (oklaski na lewicy) i przytoczył kilka na to przykładów. Wywody Allarda wywołały żywą wymianę zdań między prawicą a lewicą.

Prezydent gabinetu **Rouvier** oświadczył, że ustawa **zarządza inwentaryzowanie, które też będzie przeprowadzone.** Niemożliwem było przewidzieć opór, który ma charakter **polityczny.** Co do tego, nikt nie może się łudzić. (Oklaski na lewicy). — Rząd wszystkimi środkami, jakie ma do dyspozycyi, przeprowadzi ustawę. Nie wolno mieszać mas ludności katolickiej z tymi, którzy wywołali ostatnie zajścia. Umiarkowanie i stanowczość rządu dowiodą, że nie należy **obawiać się wojny religijnej.** (Oklaski na lewicy)

Następnie przyszło do burzliwych scen i gwałtownej wymiany słów, skutkiem czego prezydent przerwał posiedzenie. Po przerwie ciągle jeszcze trwały hałasy.

Dep. Ramel zarzucił rządowi naruszenie ustawy i morderstwa w kościele.

Rouvier grozi, że opuści salę, jeżeli to wyrażenie nie będzie cofnięte.

Przywołano dep. Ramela do porządku, poczem dyskusyę zamknięto i przyjęto akceptowany przez Rouviera porządek dzienny 384 głosami przeciw 166.

Telegramy „Nowin". Z Królestwa Polskiego.

Niesłychany ukaz żołdaka.

Warszawa. Jenerał-gubernator wojenny kielecki, jen. Bobylew ogłosił rozporządzenie, aby mieszkańcy jego okręgu do trzech dni złożyli w urzędzie policyjnym wszelką przechowywaną u siebie broń i

materyały wybuchowe. Gdyby po upływie trzechdniowego terminu znaleziono u kogokolwiek takie przedmioty, winny ulegnie **karze śmierci bez sądu**. Jeżeli zaś broń znaleziona zostanie u małoletnich, karze tej ulegną ich rodzice lub opiekunowie.

Rewizya całego przedmieścia.

Warszawa. Około 10 w nocy zostało przedmieście Wola **wojskiem obsadzone** i dokonano rewizyi we wszystkich domach.

Wyroki śmierci

Warszawa. W cytadeli warszawskiej rozstrzelano onegdaj 5, a wczoraj rano sześciu anarchistów-komunistów na zasadzie wyroku sądu wojennego. Wszyscy byli to żydzi.

Rządowa wódka.

Łódź. Główny skład monopolowy i rektyfikacya stoi w płomieniach.

Z CARATU.

Duma będzie zwołana.

Petersburg. (Pet. aj. tel.). Car Mikołaj przyjął deputacyę chłopów z guberni kurskiej i wygłosił do niej mowę, w której podniósł, że duma państwowa będzie zwołaną i naradzać się będzie nad potrzebami stanu chłopskiego. Chłopi mogą być przekonani, że ich sprawa będzie bardzo dobrze załatwioną, a car sam udzieli im swej pomocy, jednakże musi podnieść, że prawo własności **musi pozostać nienaruszonem**.

Bomby w pociągu.

Petersburg. Na jednej ze stacyi kolei Moskwa-Windawa-Rybińsk, skonfiskowano w pociągu towarowym w dwóch wagonach wielką liczbę bomb. Wagony te były nadane w Windawie.

Uspokojenie Kaukazu.

Petersburg. (Pet. aj. tel.). Według telegramu hr. Woroncowa Daszkowa z dnia 31 stycznia, doniósł mu jenerał Alachimow z Kwirili, że przybyły do niego deputacye z 25 gmin i zapewniły go o lojalności mieszkańców. Można się spodziewać, że w okolicy tej nastąpi zupełne uspokojenie. Podobne doniesienia nadeszły z Georgiewska.

Uspokojenie we Władywostoku?

Petersburg. (Pet. aj. tel.) Według telegramu jenerała Liniewicza do hr. Wittego, doniósł Liniewiczowi jenerał Artamonow z Władywostoku, że tamże nastąpiło **znaczne uspokojenie**.

Wszyscy uczestnicy ostatnich niepokoji objawiają obecnie skruchę i wyrażają wierność dla cara. Śledztwo prowadzonem jest dalej.

RÓŻNE TELEGRAMY.

Przesilenie na Węgrzech.

Andrassy w Wiedniu.

Budapeszt. Węg. B. koresp. donosi z Wiednia: Hr. Juliusz Andrassy, który wczoraj przybył do Wiednia w towarzystwie posła hr. Juna Hadwiga, został wczoraj przyjęty przez cesarza o godzinie 10-tej rano na specyalnej audyencyi. Audyencya trwała dwie godziny. O godzinie 12-tej w południe powrócił hr. Andrassy do hotelu, gdzie oświadczył dziennikarzom, że na audyencyi tej przedstawił cesarzowi odpowiedź kierującego komitetu koalicyi na propozycyę cesarza. Cesarz przyjął łaskawie odpowiedź do wiadomości i zastrzegł sobie odpowiedź na nią. Równocześnie prosił cesarz hr. Andrassego, aby aż do dalszej dyspozycyi pozostał w Wiedniu.

Budapeszt. Węg. B. koresp. donosi z Wiednia: Wczoraj przybył do Wiednia prezydent ministrów bar. Fejervary z ministrem rolnictwa i ministrem handlu. Ministrowie udali się po południu na konferencyę do ministerstwa spraw zagranicznych. Bar. Fejervary będzie dzisiaj przez cesarza przyjęty na audyencyi.

Kossuth ma mało nadziei.

Budapeszt. Węg. biuro koresp. donosi: Koszuth w artykule w „Maggar Orsag" pisze pod tytułem „Nasze położenie" co następuje: W chwili, gdy to piszę, nie wiem i nie mogę jeszcze wiedzieć jaki będzie rezultat audyencyi hr. Andrassy-ego u króla. Król zdaje się być bardzo skłonnym do zawarcia pokoju. Jednomyślna uchwała komitetu wykonawczego **koalicyi poszła możliwie daleko**. Mimo tego mało mam nadziei na możliwość rozwiązania przesilenia, gdyż obok dobrej woli monarchy istnieje **silna i zręczna intryga**.

Wielka panika
w kościele wiedeńskim.

Wiedeń. Wczoraj popołudniu odbyło się w kościele przy Altlerchenfelderstrasse kazanie dla dzieci, na które przybyło wiele dzieci. Podczas kazania dostała pewna dziewczyna napadu epileptycznego skutkiem czego powstało w kościele zaniepokojenie, jakiś przerażony człowiek począł krzyczeć: gore! Powstała panika. Dzieci i dorośli rzucili się ku drzwiom. Wiele osób obalono i stratowano. W natłoku zginął 10-letni syn fryzyera Ludwik Schuster, 21 osób odniosło ciężkie rany, wśród tego 5 śmiertelne, 13 osób odniosło lekkie zranienia. Padły ofiarą przeważnie dzieci od 10—14.

Wielkie wiece ruskie
we Lwowie.

Lwów. Wczoraj przez cały dzień widać było na ulicach miasta liczne grupy ruskich włościan. Około godz. 10-tej przed południem ruszyły rzesze włościan niosąc tablice z napisami na rzecz powszechnego prawa głosowania oraz chorągwie o barwach rusińsko-narodowych, na Wysoki Zamek. Tu odbył się w południe wiec, przy udziale **10.000 włościan, pod gołem niebem**. Wygłoszono szereg przemówień. Wśród innych zabierali głos pos. dr Oleśnicki, dr Trylowski i Wittyk. Uchwalono rezolucyę na rzecz bezpośredniego, równego, powszechnego prawa głosowania, poczem uczestnicy rozeszli się spokojnie.

Równocześnie odbył się drugi wiec urządzony przez partyę **moskalofilską** w Domu Narodnym gdzie salę i podwórze wypełniły liczne zastępy włościan.

Prosimy odnowić prenumeratę.

Co słychać w mieście?

Kraków, 3 lutego.

Dziś w sobotę Błażeja biskupa. — Jutro niedzielę Weroniki. — Pojutrze w poniedziałek Agaty p.

Sobota.

Teatr miejski. „Dwużeniec", kom. w 4 akt. Al. Mańkowskiego (nowość).

—o—

Mianowania w magistracie. Rada m. Krakowa na czwartkowem tajnem posiedzeniu zamianowała:

1) Dyrektorem magistratu p. Władysława Grodyńskiego, dotychczasowego radcę magistratu.

2) Radcą magistratu dra Franciszka Zaczka, dotychczasowego sekretarza, naczelnika wydziału wojskowego.

3) Sekretarzami magistratu pp. dra Wincentego Eminowicza, Adama Górskiego i Teodora Kosińskiego.

4) Wicesekretarzem magistratu p. Bolesława Baranowskiego.

W wydziale obrachunkowym miejskim zamianowała Rada:

1) Dyrektorem p. Józefa Życieńskiego.

2) Rewidentem i naczelnikiem oddziału rewizyjnego p. Jana Juliusza Krzyżanowskiego.

3) Likwidatorem i naczelnikiem likwidatury p. Maryana Zygmunta Duszyńskiego.

4) Adjunktem starszym p. Stanisława Eminowicza.

5) Adjunktem starszym rachunkowym w gazowni miejskiej p. Mikołaja Trybalskiego.

Burmistrzem m. Podgórza został wybrany na czwarkowem posiedzeniu nowej rady miejskiej p. Franciszek Maryewski, wiceburmistrzem p. Szczepan Kaczmarski, piątym asesorem p. Karol Breuer. Szczegółowe i obszerne sprawozdanie z posiedzenia rady zamieścimy w jutrzejszym niedzielnym numerze.

Zmarli. Wojciech Kwoczyński, em. st. urzędnik kolei państw., zmarł w Krakowie 1 bm., przeżywszy lat 56. Pogrzeb odbędzie się dzisiaj w sobotę o godz. 3 po południu z domu żałoby przy ul. Strzeleckiej l. 19.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. W drukarni i stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.

— Dziękuję... Gdzież mój kapelusz?

— Kapelusz pani... gdzież on może być... Jest... leżał na podłodze... Służę pani.

— Dziękuję bardzo.

— Pani niema okrywki. Dziś tak zimno.

— Nie, nie mam! Wszystko jedno, niech się pan nie trudzi.

— Niech pani nie zagląda już do alkowy.

— Dobrze... Czy to już po raz ostatni wolno mi się na niego spojrzeć?

— Pani rozumie, że... że to będzie już niemożliwem... Pani... na pogrzebie...

— Tak... tak... Czy umierał spokojnie?

— Nie poznawał już nas wcale... Niech go pani już nie całuje... Mówią, że to szkodliwe całować trupy.

— Żegnam pana.

— Żegnam panią.. więc... więc... pod jakim adresem mam odesłać rzeczy pani?

— Jeszcze nie wiem.

— Cóż pani ma zamiar teraz począć ze sobą?

— Nie wiem...

— Żegnam panią.

KONIEC.

MARC TWAIN.

OPOWIADANIE MURZYNKI.

Było to w lecie, o zmroku, Siedzieliśmy w ganku naszego dworku na szczycie wzgórza, a „Ciotka Rachela“ siedziała z uszanowaniem na stopniach poniżej nas, bo była naszą sługą i murzynką. Byłato kobieta potężnych kształtów; mimo sześćdziesięciu lat wieku wzrok miała bystry i siły wyborne. Wesołe, serdeczne stworzenie, śmiała się z taką łatwością jak ptak śpiewa. Teraz, jak co wieczoru, była wystawiona na nasze pociski. Braliśmy ją na fundusz bez litości, ku niezmiernej jej uciesze. Co chwila wybuchała głośnym śmiechem i potem jeszcze siedziała czas jakiś z twarzą zasłoniętą rękami, trzęsąc się i drgając z radości wewnętrznej, która już nie miała siły wybuchnąć. Patrzyłem na nią i coś mi przyszło na myśl.

— Ciotko Rachelo, — spytałem — jakim sposobem ciotka przeżyła sześćdziesiąt lat bez żadnego strapienia?

Przestała piszczeć, wyprostowała się i przez chwilę milczała. Potem spojrzała na mnie przez ramię i spytała już całkiem poważnie:

— Proszę pana, czy pan sobie ze mnie znów żartuje?

Zdziwiłem się trochę i, zmieniając ton, powiedziałem:

— Bo myślałem... to jest chciałem powiedzieć... No, przecież ciotka nie mogłaś mieć w życiu strapień. Nigdy nie słyszałem, żeby ciotka wzdychała, a ile razy ciotce w oczy spojrzę, zawsze ma śmiejące się oczy.

Teraz obróciła się do nas zupełnie i zaczęła mówić z przejęciem:

„Czy ja miała kiedy zmartwienie, proszę pana? Ja panu powiem, to pan potem sam już rozsądzi. Ja się urodziła między niewolnikami, wiem ja dobrze, co to niewola, bo przecie ja w tem żyła. Proszę pana, mój stary dobry był dla mnie i lubił mnie, ot, prawie jak pan dla pani, I mieliśmy dzieci, siedmioro dzieci i kochali my te dzieci tak, jak i państwo swoje kochają. Prawda że czarne były, ale Pan Bóg tak to urządził, że matka i czarnego dziecka nie oddałaby za nic w całym świecie.

„Proszę pana, ja była rodem z Werginii, ale moja matka to była rodem z Marylan'du; ach, moiściewy! ta była straszna, jak się zgniewała!

„I jak ją podnio-ło, to zawsze jedno mówiła. Zawsze się wyprostuje, pod boki się weźmie i powie: „Żebyście wiedzieli, że ja sroce z pod ogona nie wypadła, żeby mi byle kto po nosie jeździł. Ja czubata kurka rodem! Ot co!" Bo to, proszę państwa tak o sobie mówią ludzie z Maryland'u i strasznie z tego pyszni. No, to ona zawsze tak mówiła. Nigdy tego nie zapomnę, bo ona tak często powtarzała i powiedziała to wtedy, kiedy mój Hendryś tak sobie strasznie pokaleczył rączkę i rozbił główkę całkiem, o tu nad czołem, i żaden z murzynów nie przyleciał, żeby go poratować. Więc jak oni zaczęli się z nią kłócić, ona staje i powiada: —

Patrzcie ich — powiada — żebyście wy, murzyny jedne, wiedzieli, że ja sroce z pod ogona nie wypadła, żeby mi byle kto po nosie jeździł. Ja czubata kurka rodem. Ot co! — i potem udarła szmatę i sama opatrzyła dziecko. Więc i ja się nauczyła od niej tak mówić, jak się zgniewam.

„To proszę pana, moja pani, (stara już była), powiada raz, że jej się źle powodzi, że musi sprzedać wszystkich murzynów ile nas było. Jak ja tylko posłyszała, że nas mają prowadzić na targ do Richmond, święty Boże! już ja wiedziała, co z tego będzie!“

Ciotka Rachela wstała w zapale opowiadania i teraz wznosiła się przed nami, ogromna, czarna, na tle czystego nieba osypanego gwiazdami.

„Nałożyli nam łańcuchy i wystawili nas na pomoście wysoko, tak wysoko jak ten ganek, i tyle ludzi stało naokoło, tyle ludzi! tłoczyli się jeden na drugiego. A przychodzili wszyscy opatrywać nas i szczypać w ramię i kazali nam chodzić i klękać i potem mówili: „ten za stary“, albo „ta kulawa“, albo „tamten nie wiele wart“. I sprzedali mego starego i zabrali go; potem zaczęli mi sprzedawać dzieci i zabierać jedno po drugiem, a ja zaczęła płakać; a jakiś człowiek powiada: „Nie stulisz ty gęby?“ i dał mi ręką w zęby. Ale kiedy mi już zabrali wszystkie i został tylko mój Hendryś, ja go przycisnęła do siebie, ot, tak i staję i powiadam: „Tego mi nie zabierzecie“, powiadam „zabiję jak mi się kto choć dotknie palcem“ powiadam. Ale Hendryś mi szeptał do ucha: „Ja pójdę, potem ucieknę i będę pracował i jak sobie zapracuję, to ciebie, mamo, wykupię“. Takie było zawsze dobre dziecko! I wzięli go, zabrali, ja na nich ubranie podarła i w głowę

ich biła moimi łańcuchami; oni mię też bili, ale ja tam tego nie czuła. I tak poszedł mój stary, i poszły moje dzieci, wszystkie siedm, i sześciorgo do dziś dnia moje oczy nie widziały, będzie temu dwadzieścia trzy lata na Wielkanoc. Ten pan, co mię kupił, mieszkał w Newbern'ie i tam mię zabrał. No, i tak lata mijały i przyszła wojna. Mój pan był pułkownikiem i ja u niego była za kucharkę. I kiedy wojsko ze Stanów weszło do miasta, wszyscy uciekli i zostawili tylko nas, murzynów, w tym całym, ogromnym domu. No i wchodzą te oficyery ze Stanów i pytają czyby ja dla nich gotowała. „Rany boskie“ powiadam, „przecie od tego jestem“.

„To nie byli żadne byle jakie oficyery, ale z tych najgłówniejszych; dopiero żołnierze przed nimi tańczyli! I ten Jenerał powiada mi, żeby ja mieszkała w kuchni „a jakby ci tu kto w drogę właził,“ powiada „to go naucz rozumu“ powiada „ty się nic nie bój“ powiada „boś ty tu u dobrych przyjaciół“.

„A ja sobie myślała: jakby mój Hendryś uciekał, toby z pewnością uciekł do Stanów na północ. Więc jednego razu idę ja tam do sali, gdzie te najgłówniejsze oficyery siedzieli i dygam przed nimi i zaczynam mówić o moim Hendrysiu, a oni tak słuchają o mojem zmartwieniu, jakby ja była biała tak jak i oni. A ja powiadam: „Bo ja niby dlatego tu przyszła, że gdyby on uciekł na północ tam, skąd panowie przyjechali, to może wielmożni panowie go widzieli, i może niby wielmożni panowieby powiedzieli coś, to możeby ja go mogła znaleźć; bardzo był malutki i na lewej rączce

koło kostki miał szramę i na główce też miał szramę tu nad czołem".

„Ale oni zrobili dziwne miny i Jenerał tak powiada: „A dawno ci go wzięli?“ A ja powiadam: „Trzynaście lat, proszę pana Jenerała! A Jenerał powiada: „To już on nie musi być mały. już teraz z niego mężczyzna!“

„Ja o tem nigdy nie pomyślała! Dla mnie to on zawsze był malutki. Ja nigdy nie pomyślała, że on wyrósł przez ten czas. Ale wtedy ja pomyślała, że to prawda. Ale żaden z tych panów na niego nie natrafił i nic mi nie mogli powiedzieć. Ale przez ten czas, choć ja wtedy nic nie wiedziała, to przecie mój Hendryś naprawdę uciekł na północ i był tam felczerem i zarabiał na siebie. Ale jak przyszła wojna, tak on sobie powiada: „Dosyć tej felczerki“, powiada, „pójdę ja teraz poszukać mojej starej matuli, może ona jeszcze żyje.“ Więc się wysprzedał i poszedł tam, gdzie brali rekruty i najął się u pułkownika za służącego, i potem szedł wszędzie, gdzie się bili i w każdem miejscu szukał starej matki; naprawdę, najmował się to u jednego oficyera, to u drugiego, aż przewędrował całe południe; ale ja, proszę państwa, nic o tem nie wiedziała; jakże ja mogła wiedzieć?

„No, jednego razu był u nas wielki bal dla żołnierzy; ci żołnierze w Newbernie zawsze urządzali bale. I tańczyli u mnie w kuchni, bo największa była. Proszę państwa, ja się o to strasznie gniewała, bo moje miejsce było u oficyerów, a nie, żeby mi takie ordyjnarne żołnierze do kuchni łazili. Ale ja ta zawsze przy tem była, żeby porządku pilnować, a jak mię czasem

rozłościli, to ja ich odrazu precz wygnała z kuchni na dwór, proszę państwa.

„No i jednego wieczoru, pamiętam jeszcze, to było w piątek, przychodzi cały oddział z murzyńskiego pułku, co był na kwaterze w domu, bo w naszym domu, była główna kwatera. Ja wtedy była właśnie słaba; w głowie mi się kręciło, kręciło, ja myślała, że może jak przyjdą to mi co dadzą, żeby mi lepiej, było. Ale ci jak nie zaczną tańcować w kółko! no, ci się bawili, a mnie się głowa zawraca i zawraca. Aż tu nagle przychodzi taki zgrabny murzynek do izby; miał na sobie żółtą przepaskę; i znowu kręcili się i kręcili w kółko, że zdrowemu człowiekowi byłoby jakby był pijany, żeby na nich patrzył; a jak przyszli do mnie, tak zaczęli się kiwać z jednej nogi na drugą i śmiać się z mego czerwonego turbana i swywolić, a ja powiadam: „Idźcie wy precz, szelmy jedne!“ Temu młodemu twarz się zmieniła nagle na jedną chwilę, a potem znowu uśmiechał się jak wprzód. No, tymczasem przychodzą te murzyny z bandy, co to zawsze z muzyką chodzili, co to zawsze stroili sztraszne miny. Ale tego wieczora jak mi zaczęli miny stroić, tak ja na nich. Oni w śmiech, a ja jeszcze gorzej. Wtedy i tamte murzyny zaczęli się śmiać, a mnie się gorąco zrobiło. Świeczki mi w oczach stanęły i staję ja przed nimi wyprostowana aż do powały i biorę się pod boki i powiadam: „A co sobie myślicie? Ja sroce z pod ogona nie wypadła, żeby mi byle kto po nosie jeździł. Ja czubata kurka rodem. Ot, co!“ powiadam. Aż tu widzę, ten mały stanął jak wryty i patrzy w powałę, jakby coś chciał przypomnieć, a nie mógł. No a ja

marsz! prosto na murzynów jakby Jenerał jaki, a oni przedemną zmykaja, aż się kurzyło. A ten młody, kiedy wychodził, słyszę go, jak do drugiego powiada: „Jim“ powiada „idź ty do kapitana i powiedz, że ja wrócę o ósmej rano; ja mam coś na sercu — powiada „i nie będę spał dziś w nocy. Idź ty powiada i zostaw mię samego“.

„To było może o pierwszej w nocy. No, a koło siódmej ja musiała wstać i robić śniadanie oficyerom. I ja się tak schyliła do pieca — ot, tak, jakby tu był piec, gdzie nogi wielmożnego pana... i biorę w rękę blachę z gorącymi placuszkami, aż tu jakaś czarna twarz nachyla się koło mojej i dwoje oczu patrzy na mnie zbliska tak, jak ja teraz na wielmożnego pana.

„Ja stanęła i ani rusz! i patrzę i patrzę i blacha mi skacze w ręku. Aż dopiero naraz *ja już wiedziała.* I brzdęk! blacha na ziemię, a ja łapię go za lewą rękę i odgarniam mu rękaw, a potem łapię za czoło i odrzucam mu w tył włosy i „chłopcze!“ — powiadam, „jak ty nie mój Hendryś, to skąd ty przez Boga świętego masz te szramy na ręku i czole? I Bogu Najwyższemu dzięki, ja znów na swoje trafiła“.

„Tak, proszę pana, ja to nigdy nie znała ani strapienia, ani radości.“

KONIEC.